Ner 21. Kraków 28 sierpnia 1869. Rok III.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów i t. d. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa w księgarni **J. Czecha** hotel drezdeński i **F. Baumgardtena** w głównym rynku.
Listy należy adresować: do Administracyi Kaliny" — w Krakowie.

Nr. 21. — Kilka charakterystycznych rysów z życia Marji Stuart, przez Edwarda Lubowskiego (ciąg dalszy). Rysunki Artura Grotgera z wystawy paryzkiéj 1867 r. (2 drzeworyty). — Sonata życia (wiersz) przez Wł. Ładę (ciąg dalszy).— Litwinka (obrazek dramatyczny z czasów powstania 1863 roku, w trzech aktach), napisał F.Loziński (ciąg dalszy). — Kronika. — Uroczystość narodowa i zebranie ludowe w Cieszynie. — Rozmaitości. — Korespondencja „Kaliny." — Inserat.

KILKA CHARAKTERYSTYCZNYCH RYSÓW
Z ŻYCIA

MARJI STUART.

(Rzecz oparta na najnowszych badaniach historycznych)
przez *Edwarda Lubowskiego.*

(Ciąg dalszy).

Zbliżała się chwila, zdająca się dogodną Elżbiecie do zakończenia cierpień rywalki. Chciała już raz załatwić się ze swą przeciwniczką, będącą dla niéj wiecznym niepokojem, troską i niebezpieczeństwem. Naradziła się w téj mierze z najwierniejszymi doradcami: Hattonem, wice-kanclerzem, Cecilem, lordem Burleighem, Leicestrem, mistrzem dworu, i z sekretarzem stanu Walsinghamem. Wszyscy czteréj, nienawidząc się wzajemnie, zgadzali się jednak jednomyślnie tam gdzie chodziło o dobro królowéj. Rada zebrana sekretnie, uradziła z pospieszną usłużnością śmierć rywalki nienawistnéj Elżbiecie, a zarazem nieprzyjaciołki protestantyzmu. Pamiętali oni także, że Marja wstąpiwszy z czasem na tron Anglii, nie mogłaby im zapomnieć swéj krzywdy. Potrzebny tylko był jeszcze jakikolwiek punkt wyjścia dla spełnienia wyroku. Wiedziano, że się sam rychło nastręczy.

Żył wówczas w hrabstwie Derby, młodzieniec pełen zapału, ślepo oddany wierze katolickiéj. Zwał się Antoni Babington. Będąc paziem u hrabiego Shrewsbury, poznał Marję i rozgorzał dla niéj miłością połączoną z chęcią poświęcenia się.

Wybrawszy się w podróż, pozostał dłuższy czas w Paryżu, gdzie ścisłą zawarł przyjaźń z Tomaszem Morganem i Karolem Papetems, wygnańcami i stronnikami Marji. Przedstawili go arcybiskupowi Glazgowa i Mendozie ambasadorowi Hiszpanii. Powróciwszy do Anglii, wszedł w porozumienie z Marją, która nawet doń napisała list pełen ufności. Babington uszczęśliwiony, sądził, że poświęcając życie dla niéj, bardzo mało poświęca. Za pośrednictwem ambasady francuzkiéj, ogniska wszelkich korespondencji między Marją a zagranicą, zostawał z uwięzioną w ciągłych stosunkach. Lecz gdy Amyasz

Rysunki Artura Grotgera.
z wystawy paryzkiéj 1867



IX. SPROFANOWANIE KOŚCIOŁÓW.

Pawlet objął nadzór jéj osoby, przecięto nagle wszystkie drogi, tak, że Babington prawie się cofnął przed niemożebnością. Równocześnie wysłano z Reims, ogniska zapamiętałego fanatyzmu, niejakiego Jana Savage, który przybył do Anglii z postanowieniem zamordowania Elżbiety razem z nim; zaś do Paryża wyjechał Ballard, ksiądz z seminarjum, ażeby tamże obmyśleć dalsze plany z przyjaciołmi Marji, będące w styczności z planami Savage'a. Uradzili wspólnie, że Marja zastąpi Elżbietę na tronie Anglii, i że katolicyzm tamże przywrócą. Lecz ażeby się to udało, potrzeba było wsparcia wojsk hiszpańskich, któreby równocześnie z wykonaniem zamachu, w Anglii wylądowały. Wysłano Bellarda z listami do Babingtona. Poznajomił on tegoż z rezultatem narad, umiejąc podniecić w nim zapał do tego stopnia, że tenże obiecał znaleźć kilku szlachty, jako pomocników w niebezpiecznem przedsięwzięciu. Istotnie znalazł dziesięciu.

Walsingham dostrzegł co się knuje, ale zamiast pożar przygasić, podżegał go rozmyślnie, dając mu urość do nieskończonych rozmiarów. Nie wiedział atoli dokładnie wszystkich szczegółów, nie znał rozgałęzień ani nazwisk działających. To go nabawiało niepokojem, z którego dopiero wyratował go niejaki Gifford. Przybył on do Anglii w 1586 r. polecony Marji przez Karola Paget nie przeczuwającego zdrajcy w przyjacielu. Umiejąc pozyskać sobie Babingtona i innych spiskowych, stał się wkrótce panem wszystkich sekretów. Walsingham przekupił Gifforda. W połowie marca 1586 przysposobił Gifford spisek, wiedząc już o roli, jaką który ze spiskowych miał odegrać. Wszystkie korespondencje między Marją a zagranicą przechodziły przez jego ręce; wszyscy zawierzyli mu najzupełniéj, — tak ich umiał zręcznie oplątać. Papiery te przynosił najregularniéj Walshinghanowi i to wprost wychodząc z ambasady francuzkiéj. Tam, po przekopiowaniu dokładnem, pieczętowano napowrót i odsyłano według adresu.

Marja nieprzeczuwająca zdrady, oddychała radosną nadzieją; Walsingham tymczasem zdawał o wszystkiém sprawę Elżbiecie, która dała nawet raz do zrozumienia ambasadorowi francuzkiemu, że jéj nie są tajne intrygi Francji. To jednak wszystko jeszcze nie wystarczało; Marja działała wprawdzie nieroztropnie, ale nie popełniła nic jeszcze takiego, coby ją w obec prawa zgubić było powinno. Lecz szatański Gifford umiał i teraz tak nastroić intrygę, że Marja przyciśniona do muru, zdradziła się fatalnym listem adresowanym do Babingtona. W nim mówi wyraźnie o chwili, *„w któréj potrzeba będzie nastawić owych sześciu szlachciców do roboty, i nakazać im ażeby wykonali zamiar."* Listu tego autentyczność zaprzysięgli późniéj - Babington i dwaj sekretarze Marji: Nau i Curle. List ten w ręku Walsinghama stanowił aż nadto dostateczną liczbę dowodów. Oczekiwana sposobność już się nadarzyła. Uwięziono Ballarda i Babingtona z sześcioma towarzyszami. Skazani na śmierć wyrokiem z dnia 13 stycznia 1586 r., ponieśli ją wszyscy w dniu 20 i 21 t. m. Nazwiska główniejszych są: Babington, Bornewell, Tickbourne, Dunn, Charnock, Savage i Ballard.

XII.

Marja, nie wiedząc o niczém, ujrzała w dniu 8 września wchodząc do zamku, królewskiego posła, przynoszącego rozkaz przewiezienia jéj do Tixall w sąsiedztwie Chartley. Zaniepokojona, nadarmo starała się od dozorujących czegoś dowiedzieć. Przybyłą do nowego więzienia zamknięto samą (oddaliwszy sługi) w małéj izbie, pozbawionéj posłania i wszelkich rzeczy, do których była przyzwyczajoną. Tu dopiero dowiedziała się o odkrytém sprzysiężeniu, o uwięzieniu Nau'a i Curle'a i o zabraniu wszelkich jéj rzeczy i papierów. Pawlet odwiózł ją dopiero dnia 30 t. m. napowrót do Chartley. Doznając obejścia coraz sroższego i prześladowań coraz częstszych, po raz pierwszy nabrała strasznéj pewności. Nie ugięła się jednak, przeciwnie, uniosła się godnością królowéj i wyższéj kobiety. W liście posłanym potajemnie do księcia Gwizjusza, donosi mu, że czeka ją śmierć blizka, prosi więc, ażeby się postarał o przechowanie zwłok jéj w Reims obok nieboszki matki, a serca obok ś. p. pierwszego małżonka Franciszka II.

Nareszcie przewieziono ją do Fotheringay, zamku położonego w hrabstwie Northampton. Była to ostatnia stacja w jéj ziemskiéj ciernistéj pielgrzymce!

Parlament w wielkiéj gorliwości odnowił ligę zawiązaną dla bezpieczeństwa królowéj, wyznaczając 23 komisarzy do poszukiwania sprawców zamachu przeciw Elżbiecie. Natychmiast więc z dopełnioną egzekucją na Babingtonie rozpoczęto proces królowéj szkockiéj. Elżbieta zamianowała w dniu 6 października 1586 r. czterdziestu sześciu sędziów, w gronie których zasiadać mieli pierwsi lordowie i ministrowie. Przybywszy dnia 12 t. m. do Fotheringay w liczbie 36, oświadczyli Marji cel swego przybycia, doręczając zarazem list Elżbiety nakazujący proces. Marja przeczytawszy list, rzekła bez najmniejszéj oznaki wewnętrznego wzruszenia: „Jedna mnie tylko rzecz dziwi, to jest, że moja dobra siostra uważa mnie za swą poddaną i nakazuje mi stanąć przed sądem, mnie, królowéj, bacznéj aby nie popełnić nic takiego, coby nie było godném mnie i mojego syna." Zaprotestowała po trzykroć przeciw kompetencji sądu W. Brytanii. Nie chciała się poddać; nadarmo Burleigh i inni grozili jéj sądem zaocznym. Udało się dopiero chytremu kanclerzowi nakłonić Marję dowodzeniem, że „gdy milczeć będzie, imię swoje okryje plamą, bo świat weźmie milczenie za przyznanie się do zbrodni." Wtedy dopiero przystała, i w nocy z 13 na 14 stanęła przed sądem opierając się na ramieniu wiernego Andrzeja Melvila. Nie widząc przygotowanego dla siebie królewskiego baldachimu, ale tylko prostą ławkę, rzekła: „Zgadzam się na to miejsce jako

chrześcianka, gdyż moje miejsce jest tutaj!“ dodała, wskazując na opróżniony baldachim Elżbiety. Pierwszy bowiem dzień który mnie ujrzał kobietą, ujrzał mnie zarazem królową.“ Poczém zwracając się do Melvila, rzekła, potrząsając smutnie głową: „Wielu tu widzę sędziów, lecz między nimi ani jednego przyjaciela.“ Kanclerz rozpoczął posiedzenie napuszystą mową, grożącą Elżbiecie karą niebios, gdyby zaniechała téj sprawy. Marja zażądała przedewszystkiém, aby zaregestrowano jéj protestację przeciw kompetencji zebranego sądu, poczém ozwała się w te słowa: „Przybyłam do Anglii, szukając opieki która mi się należała. Wtrącono mnie do więzienia, gdzie ślęczałam przez lat ośmnaście, gdzie głód mój zaprawiano żółcią, a pragnienie octem. Nie uznąję nad sobą ani władzy Elżbiety, ani waszéj. Mam równych sobie tylko w królach, a sędziego w Bogu; a jeżeli teraz poniżam się w obronie przed wami, ja, dwa razy królowa, dwa razy namaszczona, czynię to tylko dlatego, aby tém silniéj zajaśniała moja niewinność.“ W odpowiedzi zarzucono jéj, że używała tytułu królowéj W. Brytanii, że w porozumieniu z Hiszpanią chciała obalić protestantyzm i przenieść tron z Jakóba VI, gdyby nie został katolikiem, na Filipa II. Na co Marja odpowiedziała, że więziona przez tyle lat, uważała za sprawiedliwe wezwać na pomoc przyjaznych i krewnych jéj książąt. Burleigh zarzucał jéj związki z Babingtonem. Marja zaprzeczyła im gwałtownie, rozkazując podać oryginał listu pisanego do Babingtona, a nie kopję, dodając, że dlatego pozbyli się tak prędko Babingtona, aby temu nie zaprzeczył, jak również dlatego nie chcą postawić jéj do oczu Curle'a i Nau'a, aby ci nie zaświadczyli istotnéj prawdy. Najbardziéj broniła się Marja z zarzutu zamordowania Elżbiety. „Nie chciałabym, zakończyła, za nic w świecie naśladować Judyty, wolałabym iść w ślady Estery i jak ona pośredniczyć!“ Dnia 15 października znów stanęła przed sądem. Burleigh zaczepiał ją ostremi i nielitościwemi zarzuty; Marja broniła się energicznie, zręcznie, z siłą porywającéj wymowy i trafnością argumentów uderzających pogardą w serce niejednego z niecnych oskarżycieli.

(Dokończenie nastąpi).

SONATA ŻYCIA

przez **Wł. Ładę.**

(Ciąg dalszy).

II. SCHERZO.

Majowy poranek
Zapukał w okienko,
Skowronek - kochanek
Zadzwonił piosenką.
Wybiegła dziéweczka
Na błonia kwieciste,
Gdzie wije się rzeczka
W zarośla cieniste.
Rumiana jutrzenka
Z jéj włosem się pieści,
A biała sukienka
Powiewa, szeleści.
Otwarte usteczka
Brzmią tonów strumieniem
I leci piosneczka
Z poranku westchnieniem.
Głos echem niesiony,
Ulata ku górze;
Skowronek zdumiony
Zamilknął w lazurze,
Fijołek, ciekawy
Zkąd taki dźwięk słodki,
Wychyla się z trawy
I słucha szczebiotki.
Już słońce rozsiewa
Blask niebu wydarty,
A dziewczę wciąż śpiewa:
„To żarty! ach, żarty!“

Poranek majowy
Rozjaśnia doliny,
Przenika w parowy
I w leśne gęstwiny.
Piosenką zwabiony
W kwieciste ustronie,
Biegł młodzian stęskniony
Nad rzeczkę, na błonie.
Stanęła dziewczyna,
Uszczknęła kwiateczek,
I zrywać zaczyna
Za listkiem listeczek.
Na świadka nie zważa,
Lecz śmieje się płocha,
I ciągle powtarza:
„On kocha — nie kocha.“
„O! kwiatów nie pytaj
„I wróżby nie słuchaj,
„Lecz w twarzy méj czytaj,
„Drzeń serca posłuchaj.
„Za tobą płakałem
„Samotny, daleki;
„Dla ciebie żyć chciałem,
„Bo kocham — na wieki!
„Lecz z twojém milczeniem
„Ja cierpię na nowo;
„Twe słowo zbawieniem,
„Ach! rzeknij to słowo!“
Dziewczyna zdziwiona
Stanęła, pobladła,
Łodyga zielona

Z jéj ręki wypadła.
„Chcesz wiedzieć koniecznie?
„Ach, jakżeś uparty!
„I kochasz mnie wiecznie? . . .
„To żarty! ach, żarty!“

„Zaklinam, odpowiedz
„Serdeczniéj, inaczéj:
„Czy żyć ma wędrowiec,
„Czy ginąć w rozpaczy?
„Ja kocham cię szczerze;
„Toś dawno już zgadła.“
„Przepraszam, nie wierzę . . . .
„Źle wróżba wypadła.“
„Urągasz z boleści
„Méj piersi rozdartéj . . . .“
„To coś jak w powieści? . . .
„To żarty! ach, żarty!“

Poranek majowy
Południa dobiega,
A błonia, parowy,
Milczenie zalega.
Swawolna piosneczka
Ucichła, skonała,
A płocha dziéweczka
W okienku płakała.
Młodzieniec zbolały
W świat poszedł otwarty,
A dla niéj zostały
Jéj żarty!... ach, żarty!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

LITWINKA.

Obrazek dramatyczny z czasów powstania 1863 roku,

w trzech Aktach,

napisał ***F. Łoziński.***

(Ciąg dalszy).

SCENA IX.

ZOSIA, ZYGMUNT, ZAREMBA.

ZAREMBA. A co to! oświadczasz się jéj, czy co?

ZYGMUNT. A gdyby tak było, czyżbyś pan . . .

ZAREMBA. Tobym ci mój panie powiedział, że córka hreczkosieja, tylko hreczkosieja będzie żoną. Za kogo innego wydałbym ją niechętnie, za wojskowego zaś nigdy, zwłaszcza za ciebie panie poruczniku.

ZYGMUNT. Zbytek otwartości. Zkądże taka niełaska?

ZAREMBA. Bo nie lubię, kiedy kto nadużywa praw gościnności. Tobie zaś Zosiu powiem: że matka twoja mnie tylko jednemu, i to już swemu narzeczonemu dawała rękę do uścisku i pocałowania. Chciałbym, żebyś o tém pamiętała.

ZOSIA. Myśmy mówili o rzeczy tak ważnéj, że nią tylko byłam zajęta.

ZAREMBA. To nietylko nie tłumaczy ciebie, ale owszem daje drugi powód do nagany; bo możeby należało wiedzieć ojcu, o jakich to ważnych rzeczach przyszło ci mówić z porucznikiem; a czy to był twój czy jego interes, mnie wpierw należało o tém zawiadomić.

Późniéj pomówimy jeszcze o tém, a teraz zajmij się wieczerzą; przyjdą słyszałem sąsiedzi na wista, a podobno i ksiądz proboszcz się wybiera.

ZOSIA *(n. s.)*. Pierwszy raz mój ojczuniu twojemi gośćmi cieszyć się nie będziesz.

SCENA X.

ZAREMBA, ZYGMUNT.

ZAREMBA. No, nie gniewaj się poruczniku, ja człowiek staréj daty, więc dzieci trzymam po staremu w rygorze. Nie lubię też dzisiejszéj waszéj poufałości z kobietą. Dziewczyna powinna być skromną, cichą i nie mieć własnéj woli, dopóki jest w domu rodziców. Ty poruczniku idziesz wbrew tym moim zasadom i daruj zapominasz troszeczkę, że nie jesteś w obozie . . .

(poruszenie Zygmunta).

a — a — dałeś tego dowód.

Ale pozwól poruczniku, że pójdę przebrać się, będę miał gości; a możebyś i ty został na wiścika, *(nie dając odpowiedzieć)* ale wy nie lubicie grać w wista, tak, na lewo, na prawo. No, bądź zdrów poruczniku kochany, a odwiedź mnie kiedy, tylko, że ja ciągle zajęty gospodarstwem, kłopotami — żegnam, żegnam — *(odchodzi)*.

SCENA XI.

ZYGMUNT *(sam)*.

ZYGMUNT. Sfukał wyraźnie, a jeszcze wyraźniéj za drzwi wyprasza. *(po namyśle)* Eh! mniejsza o niego, byleby tylko sprzyjała mi panna Zofia. Przez dziesięć lat obozowego życia odwykłem od wszystkich towarzyskich form i zwyczajów; nie mogę więc zrozumieć postępowania ich ze mną; myślą oni tak jak mówią i czynią? Sądząc z tego co widzę, powinienbym wierzyć, że Zosia mi sprzyja. Patrzy na mnie ładnie, uśmiecha się mile, przyjęła bukiet, dała rączkę do pocałowania — to wiele!

Ah! . . . stary powiedział, że tu u nich panny tylko narzeczonym dają rękę do pocałowania; czyżby mnie w myśli swojéj narzeczonym uznała? Dlatego to może ona tak chętnie obiecała dać z siebie nagrodę! bo jużcić zrozumiała pewno o jakiéj ja

mówiłem nagrodzie. — Brawo poruczniku, spisałeś się gracko!

A ojciec? ten zdaje się affektów córki nie dzieli, z nim będzie podobno wojna. Myślę jednak, że jak dowie się że mnie córka kocha, naszemu szczęściu sprzeciwiać się nie będzie.

Lecz czy tylko Zosia doprawdy mnie kocha? czy to co widzę nie jest pozorem, sztuką, aby mnie przynęcić, wciągnąć do swoich zamiarów, a potém cisnąć jak niepotrzebne narzędzie!

O niech cię do tego szatany nie kuszą, bo za taki żart krwawo zapłacilibyście wszyscy.

Rozniecilaś we mnie żar, co pali krew i piersi rozrywa! mniejsza o to czy ty mnie kochasz, ja kocham ciebie, więc mieć muszę i będę, chociażbym cię miał po trupach dosięgać! Mam ich w rękach, mogę napaść, wymorduję wszystkich, a ją pochwycę.

W myśli już mi się układają zamiary po temu, a i dobre na szatana! bo z pewnością doprowadzą do celu i ją w moje ręce oddadzą. Władzę mam, mogę z niemi robić co chcę — na środkach i pomysłach nie braknie, bo szkoła, którą przeszedłem, aż nadto ich na każdy podobny postępek podaje.

Może też bezzasadnie takie przypuszczenia robię; zawsze jednak potrzeba zabezpieczyć się, idzie tu o moje życie. Muszę wiedzieć czego się mam trzymać, przygotować stósowne środki, dla zręcznego wycofania się z téj awantury, gdyby mnie zdradzić chcieli, a któreby zarazem posłużyły do sprawienia im za to krwawéj kąpieli.

Iwan! Iwan!

SCENA XII.

ZYGMUNT, IWAN.

ZYGMUNT. Ty zostaniesz tu na kwaterze, będziesz chodził wszędzie, patrzał, słuchał, i o wszystkiem donosił mi codzień rano i wieczór. Rozumiesz?

IWAN. Słuszaju.

ZYGMUNT. Sam nie gadaj nic do nikogo, nikogo tu nie słuchaj, oprócz jednéj tylko córki gospodarza panny Zofii, - znasz ją?

IWAN. Znaju.

ZYGMUNT. Jéj tylko bądź posłuszny i co każe zrób, rozumiesz?

IWAN. Słuszaju. *(Zygmunt odchodzi a Iwan zostaje przy drzwiach).*

SCENA XIII.

ZAREMBA, IWAN.

ZAREMBA *(spostrzega Iwana).* Moskal! Czego ty chcesz? do kogo i po co przyszedłeś? A cóż on ślepie wywalił i stoi jak słup! Powiedzże przecie czego chcesz?

Rysunki Artura Grotgera
z wystawy paryzkiéj 1867.



X. POWRÓT DO DOMU.

SCENA XIV.

ZAREMBA, IWAN, ZOSIA.

ZOSIA *(wchodzi na krzyk ojca) (n. s.):* A to pewno ten posel Zygmunta, może ma list do mnie.

(do ojca).

Tatku, pan Zygmunt mówił: że sam tu stać na kwaterze nie będzie, żeby nam przykrości nie robić, ale musi koniecznie choć jednego żołnierza zostawić. To pewno ten. *(zbliża się do Iwana)* Czy to ty Iwan?

IWAN. Słuszaju.

ZAREMBA. O! do niéj przemówił, a ze mną milczał jak ryba. Więc masz tu u mnie stać na kwaterze? — znów zaniemówił. — Przecież w tém miejscu wiecznie stać nie będziesz jak bałwan; idź do kuchni, do stajni, gdzie chcesz, byle nie tu.

(porywa go za ramiona i wstrząsa).

Rusz-że się, słyszysz, idź do djabła! A to skaranie Boże, co tu z nim robić, wrósł w ziemię czy co! zawsze tu przecież stać nie może.

ZOSIA *(głaszcze Iwana po twarzy).* Czy masz Iwanie do kogo interes?

Iwan. Niet.

Zosia. To idź do kuchni, ja tam przyjdę i każę dać ci jeść.

Iwan. Sluszaju *(kłania się i odchodzi)*.

SCENA XV.

ZAREMBA, ZOSIA.

Zaremba. Co to wszystko znaczy, masz władzę jakąś nad temi moskalami, tamten cię w rękę całował, ten bałwan słucha.

Zosia. Cała tajemnica w tém: że się ojczunio ostro z nimi obchodzi a ja łagodnie. Dobrocią i niedźwiedzia ugłaskać można.

Zaremba. Z takimi niedźwiedziami trzeba się ostrożnie obchodzić, żeby nie poszarpały.

Ale ja i z innych okoliczności dochodzę: że wy w domu knujecie coś w tajemnicy przedemną. Zosiu, powiedz zaraz, co chcecie robić?

Zosia. Nic tatku — doprawdy. *(n. s.)* potrzebaby zacząć a boję się.

Zaremba. Chcę ci wierzyć, boś ty dobre dziecko, i nie śmiałabyś taić prawdy przed ojcem. Dziś panuje gorączka patryotyczna.

Zosia. Ach, ojcze!

Zaremba. Nie przypuszczasz przecie żebym miał ganić miłość ku ojczyznie, ale to co się dziś dzieje, jak słyszę, zgrozą mnie przejmuje. Bez żadnéj porządnéj organizacji, bez wojska, broni, pieniędzy, chcieć wystąpić do walki z takiém jak Moskwa mocarstwem!

Co zrobić może choćby i kilka tysięcy ludzi energicznych, znających nawet wojenną sztukę, z dziećmi, które tylko co książki szkolne rzuciły, z ludźmi, którzy nie wiedzą nawet jak się trzyma karabin. Szaleństwo! więcéj, to nawet zbrodnia przeciwko ojczyznie, bo próżna strata ludzi, którzy w stosowniejszéj chwili lub na innéj drodze byliby jéj pożyteczni. Zbierają się nieboracy kupkami, które topnieją pod moskiewskiemi bagnetami. Heroiczne to dusze i cześć im za takie bezprzykładne męztwo i poświęcenie, ale krew ich spada na tych, co ich do tego skłonili, co mając władzę i dozór, nie ustrzegli od bezowocnego męczeństwa.

(odchodzi dla zapalenia cygara).

Zofia *(n. s.)*. Czyżby to prawdą było! Ale nie, tyle jest przecież dowodów powodzenia naszéj sprawy, taki wszędzie zapał. To zwykła słabość starych, widzieć wszystko w czarnych kolorach.

Takie jednak zapatrywanie się ojca, niepokoi mnie bardzo; jak zmienić to jego uprzedzenie i do naszych nakłonić zamiarów?

Zaremba. Mówię to dlatego: bo ciebie chcę użyć do pomocy. Wiem, że ludzie z okolicznych wsi, a nawet od Władysława idą i wybierają się ciągle do oddziałów. Otóż boję się, żeby ta zaraza nie dostała się i do nas; nadewszystko lękam się o Stasia i Władysława. Gdybyś w kim dostrzegła podobną chętkę, daj mi zaraz znać, abym mógł zawczasu złemu zaradzić.

Zosia. Ojczuniu, czy doprawdy nie wierzysz w powodzenie naszéj sprawy?

Zaremba. Nie wierzę i stanowczo ją potępiam.

Zosia. A dla czego inni wierzą, sam tatku mówisz że to powszechna zaraza?

Zaremba. To też ten szał dobrze nazwałem gorączką, bo działa na mózg, odbiera rozwagę i ludzie biegną na zgubę bezwiednie, jedni za drugiemi, jak owce.

Zosia. A jednak te owce — to bohatery!

Zaremba. Co?

Zosia. A tak ich sam ojcze przed chwilą nazwałeś; takich owiec, bohaterów pełno dziś wszędzie jak Polska szeroka i długa, krew ich i męczeństwo wywołuje zapał i zemstę w narodzie, chwilę jeszcze, a cały naród Polski jak jeden mąż powstanie!

Zaremba *(ożywiony)*. Gdyby tak było! Tak! to moja wiara nie na obcą pomoc, ale na własne siły Polska liczyć powinna; gdyby taki naród powstał cały w zgodzie i miłości, gdzież wróg, któryby mu się oprzeć potrafił!

SCENA XVI.

ZAREMBA, ZOSIA, STANISŁAW, WŁADYSŁAW.

Stanisław. Brawo ojcze! znać z tych słów starego wojaka.

Zosia *(n. s. do Władysława)*. Początek już zrobiony, idźcie daléj.

(Dalszy ciąg nastąpi).

α. δ. **Kronika**. — *Pafnucy. — Hrabina M. wyjechała z Krynicy. — Zastraszająca przyszłość z powodu warjacji.— Pafnucy w desperacji.— Velociped i nosy.— Kropka.*

Jak się masz, kochany Pafnusiu, zawołałem uradowany widokiem jednego z moich przyjaciół, *który właśnie co ale* powrócił z Krynicy.

I cóż tam słychać *za granicą*, bale udają się? — gości dużo — panny na wydaniu (posażne ma się rozumieć) czy piją wody? i t. p. pytaniami zarzucałem serdecznego mojego Pafnusia, który ziewnąwszy najobojętniéj, jak na prawdziwego *gentlemana* przystało, z całą apatją na jaką żaden Pafnucy zdobyćby się nie potrafił, odrzekł mi, cedząc słowo po słowie przez swoje gdzie niegdzie czerniejące pieńki od zębów.

— W Krynicy? a tak, nie ma co robić. Hrabina M. wyjechała.

— Cóż to za hrabina M. spytałem, powiedz-że mi Pafnusiu mój kochany — nie znam.

— Przyjaciel mój zrobił na mnie oczy, jak gdybym go spytał, który rok mamy obecnie według kalendarza chrześcijańskiego.

— Jak to, nie wiesz kto jest hr. M.

— Nie wiem, serce moje, odrzekłem.

— Właściwie mówiąc, i ja wiem o niéj nie wiele,—ale jest to djament czystéj wody, inteligencja sama, a powiadam ci, że gdybym był bankierem, porównałbym ją z najwyższą cyfrą kursu *Lombardów*.

— A wiesz co, że to wcale ciekawa kobieta.

— Przewróciła mi zupełnie w głowie — rzekł Pafnucy, biedny mój przyjaciel, i zrobił minę, jak gdyby chciał mi powiedzieć, zwarjowałem dla niéj.

Szczególniejsza rzecz, pomyślałem, tegoroczny skutek z wodnéj kuracji, — w samym Krakowie mieliśmy kilka wypadków obłędu, a przypuściwszy że i większe stolice nie mniéj są od nas szczęśliwe — jest nadzieja, że statystyka warjatów podniesie się do wcale przyzwoitéj cyfry.

Pożegnawszy więc mojego przyjaciela Pafnucego, serdecznie dziękowałem Bogu, żem nie wyjeżdżał do wód na kuracją, i szczerze żałowałem biedaka, który mi przysięgał się, że jeżeli w tegorocznym karnawale w jakiéj polce lub walcu nie odszuka hr. M. z Krynicy, to skróci sobie ten żywot doczesny, i albo się na śmierć zagra w karty, albo zapije z desperacji.

Jak dla zakochanego, wcale filozoficzny rodzaj przejścia do wieczności, a drogą tą podobno idą całe dziesiątki młodych staruszków naszych, co to w 20 roku życia przetrawili bogactwa młodości, i żyją — jedynie dlatego chyba, aby w 25 latach być wzorem udoskonalonego piwosza.

Jeżeli kłamię że tak jest, jeżeli mi nie wierzycie piękne czytelniczki, to . . . to . . . gotów jestem dać słowo honoru na świadectwo mojéj prawdy.

A teraz, ponieważ wiecie piękne panie, że hrabina M. wyjechała z Krynicy, i że nieodżałowany Pafnucy, mój przyjaciel, zmartwiony tém bardzo, — radbym na tém zakończyć moją kronikę i utonąć w kropce; gdyby nie drugi mój przyjaciel, któregom spotkał na Florjańskiéj ulicy — w téj nieszczęśliwéj chwili, gdy rozpędzony na velocipedzie, zawadził o jakąś wiekową niewiastę, i tym sposobem przyprawił ją o utratę nosa.

Fakt ten zapewne zakonotowała policja tutejsza na niekorzyść samochodów i amatorów cudzych nosów, a stróże bezpieczeństwa publicznego może raczą postarać się o to, aby przynajmniéj plantacje tutejsze były wolne od tego rodzaju najazdów.

Inaczéj wszystkie nosy bez wyjątku, dla zabezpieczenia się od napaści, musiałyby pokazywać się światu nie inaczéj jak w futerałach, aby uchronić się od losu owéj wiekowéj niewiasty, która utraciła najozdobniejszą część twarzy za pomocą velocipeda.

Uroczystość narodowa i zebranie ludowe w Cieszynie.

W dniu 22 sierpnia w niedzielę, z rana o godzinie 7, przeszło 150 osób, pomiędzy któremi około dwadzieścia kobiet i ośmiu włościan wyruszyło pociągiem wiedeńskim do Bogumina. Wielu mężczyzn w uroczystych strojach narodowych, a wszyscy, jako oznakę należenia do wycieczki, mieli u boku biało-niebieskie kokardy. Z Bogumina pociąg osobny zawiózł krakowskich gości do Cieszyna, gdzie na dworcu powitało ich mnóstwo Szlązaków głośnemi okrzykami, a muzyka ochoczym krakowiakiem. Ztąd wyruszono do miasta przygotowanemi powozami i dorożkami. Na całéj drodze mieszkańcy Cieszyna obojéj płci stojąc przed domami, witali przejezdnych serdecznemi ukłonami i przyjaznym uśmiechem.

Wedle pierwotnego programu, na dworcu miało być powitanie z wzajemnych mów złożone, następnie pochód uroczysty z dworca kolei przy odgłosie muzyki i wspólny objad w gospodzie pod zamkiem z towarzyszeniem mów i toastów. Na to wszystko pan Ruff starosta powiatowy nie pozwolił, tłumacząc w ten sposób ustawę o zgromadzeniach, że dozwolone zgromadzenie w Sibicy, na wiosce téj, z wyłączeniem wszelkich miejsc innych, ma być ograniczoném.

Ile razy odbywają się zjazdy w prowincjach niemieckich, w Wiedniu np. ustawy tłumaczone bywają daleko liberalniéj. Pochód z dworca kolei północnéj podczas zjazdu strzelców i kongresu dziennikarzy ciągnął przez całe miasto, a mimo że kilkanaście tysięcy gości przybyło, wolno ich było najuroczyściéj prowadzić przez miasto, chociaż przez drogę nierównie dłuższą jak z dworca kolei do Cieszyna. Tutaj atoli, jako na ziemi przez słowiańskie plemiona zamieszkałéj, nie mogło się obejść bez utrudnień i szykan, jak gdyby ustawa inna dla Niemców a inna dla Szlązaków istniała.

Garstka ludności niemieckiéj w księstwie Cieszyńskiem, używała wszelkich środków do zmniejszenia rozmiaru uroczystości narodowéj. Tak np. usiłowano muzykę już po ugodzie i wzięciu zadatku odmówić, a oberżyści poczwórnemi cenami pomścili się na Krakowianach za przyjazd do Cieszyna.

Objad tedy odbył się cicho w dwóch zajazdach, zkąd udano się wózkami do Sibicy, wioski położonéj o ćwierć mili od Cieszyna.

Ogród gościnny uroczyście przybrano. Na wnijściu wznosiła się brama wspaniała z kwiatów i gałęzi ułożona, zdobna sztandarami z barw szlązkich, polskich i państwowych.

W pośrodku ogrodu znajdowała się trybuna prześlicznie i gustownie wieńcami i gwiazdami z kwiatów, oraz sztandarami przystrojona — wokoło mnóstwo ławek dla słuchaczy. Podobnież salę, w któréj po skończeniu przemów miano tańczyć, przybrano w girlandy i godła narodowe.

Zaledwie krakowscy goście powitani muzyką i wystrzałami z moździerzy, stanęli w Sybicy, gdy dał się słyszeć chór poważny i smętny. Zdala ukazał się trójbarwny sztandar, a za nim postępowało około czterdziestu Morawian przybyłych z Mistka; a stanąwszy u wnijścia do sali, odśpiewali pieśń: *„hej slovane.“*

Stroje czeskie i czepeczki z piórami, kuntusze, żupany, czamary i sukmany polskie, pomieszane z ubraniem narodowym Szlązaków, nader malowniczy przedstawiały widok.

Gdy deszczyk drobny ciągle padał i napróżno oczekiwano pogody, a czas upływał, komitet uroczystości zaprosił obecnych aby udali się do ogrodu.

Skoro wszyscy zajęli miejsca, p. J. Cienciała odczytawszy pozwolenie urzędu na odbycie zebrania, ogłosił zabawę za rozpoczętą, a następnie zapowiadał głosy zabierane z kolei.

Pierwszą mowę miał p. A. Kotula notarjusz cieszyński. Przywitał gości krakowskich i galicyjskich wierszem na ten cel ułożonym, a następnie długo mówił o potrzebie oświaty ludowéj, o jéj ważności, jako czynniku samodzielności każdego narodu, i wzywał zgromadzonych, by ją dźwigali i szerzyli. — *(Kraj).*

*** Od kilku dni bawi w Krakowie p. *Duchiński*, znany w świecie naukowym jako żarliwy obrońca sprawy polskiéj, a przedewszystkiem téj prawdy, że Moskale (Rosjanie) nie są Słowianami. — Dnia 24 b. m. p. Duchiński miał odczyt w *Postępie* o „Historji porównawczéj ludów aryjsko-europejskich z turańskiemi,“ a p. Duchińska oddeklamowała kilka prześlicznych ustępów z poematu własnego utworu pod tytułem: *Unja*.

*** Dnia 26 z rana, pensjonowany rotmistrz od huzarów Karol baron Mengersen zastrzelił się na plantacjach obok reitschuli.

*** Dowiadujemy się, że dnia 31 b. m. Towarzystwo artystów tutejszych ma powrócić z Poznania—gdzie niestety! tak surowo sądził ich recenzent „Dziennika Poznańskiego.“

Korespondencja „Kaliny.“

Pani **Eb. Broc.** w Sławoszewie. — Z uwag chętnie skorzystamy, prosimy tylko o cierpliwość. — W drugim kwartale, spodziewamy się, że mody w „Kalinie“ nie pozostawią nic do życzenia.

Autorom wierszy: „Promienie słońca,“ „Cyganka,“ „Do gwiazdki,“ „W albumie panny S. W.,“ „Zdrój cudowny.“— Prace panów nie będą drukowane w „Kalinie.“

Panu **L. P.** we Lwowie. — Szkic humorystyczny nie kwalifikuje się do ram „Kaliny.“ — Szukaj pan szczęścia gdzieindziéj.

Kierujący Redakcją Aleksander Dawidowicz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca *St. Gralichowski*.

W drukarni „Czasu“ W. Kirchmayera. Rządzca Drukarni *Józef Łakociński*.